Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków piątek 21 kwietnia 1933 — Nr 109

26-ty dzień rozprawy przeciw Gorgonowej

Przewód sądowy na ukończeniu

Spodziewane starcie pomiędzy uczonymi, wywołane zresztą całkowicie przez prof. Olbrychta nastąpiło.

GŁÓWNA OSOBA PROCESU PROF. OLBRYCHT

Naogół forma wystąpień prof. Olbrychta, świadcząca o zarozumiałości tego uczonego, nie zrobiła dobrego wrażenia. Ludzie oczekują od uczonych spokoju i umiarkowania w słowach. Tymczasem na sali sądowej w procesie Gorgonowej główną osobą stał się biegły prof. Olbrycht.

Wczoraj 26-te posiedzenie sądu rozpoczęło się od oświadczenia dodatkowego prof. Olbrychta.

Biegły oświadcza, że pomiędzy wynikami jego badań i badań biegłych lwowskich niema sprzeczności. Natomiast zachodzą różnice w porównaniu z wynikami warszawskimi. Biegły podnosi jeszcze raz fakt znalezienia śladów krwi na przedmiotach, na których w Warszawie krwi nie wykryto.

Adw. Axer zwraca uwagę, że biegli lwowscy znaleźli ślady krwi na futrze w okolicach piersi, a biegły Olbrycht nie znalazł.

Prof. Olbrycht wyjaśnia:

— Wiem tylko to, co sam stwierdziłem. Krwi nie znalazłem, ale nie mogę twierdzić, że jej tam nie było.

Prof. Olbrycht wraca też do sprawy badania chusteczki i twierdzi, że śladów krwi rozcieńczonej w stosunku 1:1000 nie można wykazać nawet zapomocą mikroskopu, a można to uczynić tylko czulszą metodą. Takiemu, co krew wykaże w inny sposób — prof. Olbrycht obiecuje... konia z rzędem.

Wkońcu prof. Olbrycht dyktuje swoją opinję, zarzucając biegłym lwowskim, że nie stwierdzili, czy krew znaleziona jest ludzka, czy zwierzęca; oraz, że warszawski zakład nie daje gwarancji, że nie popełniono w badaniach omyłki.

Te wystąpienia krytyczne biegłego w stosunku do innych biegłych wywołuje uwagę adw. Woźniakowskiego, że należy biegłych traktować wszystkich jednakowo, jednem słowem, należy spytać innych biegłych o ocenę biegłego Olbrychta.

— Przejdziemy i do tego — obiecuje przewodniczący.

BIEGŁY OLBRYCHT WRESZCIE CZEGOŚ NIE WIE

Sędziowie przysięgli zaczynają zadawać biegłemu Olbrychtowi pytania, aż wreszcie pada jedno: co będzie jeśli zmiesza się krew grupy A z krwią grupy O? Prof. Olbrycht wyraźnie plącze się w odpowiedziach i w rezultacie mówi, że to zależy od warunków.

Wobec tego przewodniczący wzywa do pomocy prof. Hirszfelda, który w sposób przystępny i jasny wyjaśnia sprawę.

UCZONY O BIEGŁYM

Następnie przewodniczący pyta, co sądzi uczony o badaniach prof. Olbrychta.

— Pogląd prof. Olbrychta — mówi prof. Hirszfeld — nie jest słuszny, mojem zdaniem, by krew można było wykryć bardziej czułemi metodami. Z badań chustki wyniosłem wniosek, że w miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych zawiera elementy krwi dwóch osobników mniej więcej w równej liczbie. Nie zatwierdziłbym też badań prof. Olbrychta tyczących się grup krwi.

Jest mi niezmiernie przykro, że prof. Olbrycht mówi tutaj o rzeczach, które są ściśle uregulowane przepisami o badaniu dowodów rzeczowych w Zakładzie.

Nikomu też nie można mieć za złe, że nie obejmuje tak wiele zagadnień, jak prof. Olbrycht. Uważam, że mogą być ludzie ode mnie zdolniejsi i do nich kieruję badania. Nie pozwoliłbym sobie uczyć się i robić doświadczenia na organiźmie skazańca.

(Dalszy ciąg sprawozdania patrz strona 2-ga).

300 zamachowców w Stanach Zjedn.

wysadziło tamę na rzece

Kilku miastom grozi zagłada

NOWY JORK, (PAT). — Donoszą z Sumner, iż grupa, złożona z około 300 ludzi, po obezwładnieniu strażnika, wysadziła w powietrze tamę na rzece Tallahatchie koło Chutebridge. W następstwie tego woda zalała znaczne przestrzenie i posuwa się naprzód. Najbardziej wystawione są na niebezpieczeństwo miasta Swanlake, Glendora i Blackbayou, do których woda już dotarła.

Wyrok w procesie moskiewskim

O godz. 12.50 sąd ogłosił wyrok, skazujący 3 inżynierów-Rosjan na kary po 10 lat więzienia i konfiskatę majątku, trzech — po 8 lat więzienia, jednego — na 5 lat, jednego — na 3, jednego — na 2. Najłagodniejszy wyrok otrzymała Kuzniecowa — półtora roku. Inż. Siewertowi darowano karę „za skruchę i gorliwą pracę w późniejszym okresie“.

Inżynierowie angielscy otrzymali: Thornton — 3 lata więzienia, Mac Donald — 2 lata, trzej pozostali zostali skazani na wygnanie z granic Sowietów bez prawa powrotu w ciągu 5 lat. Technik Gregory został uniewinniony.

Wyrok przyjęli oskarżeni z wyraźną ulgą.

Skazani inżynierowie angielscy Thornton i Macdonald zostali wczoraj nad ranem odstawieni do więzienia. Wyrażają tu ogólnie przekonanie, że skazani otrzymają zezwolenie na zgłoszenie apelacji, lub że kara więzienia zamieniona będzie na wydalenie z granic ZSRR.

Dwaj angielscy inżynierowie firmy Wickers i dyrektor Monkhouse wydaleni z granic Związku Republik Radzieckich na mocy wyroku sądu moskiewskiego przekroczyli wczoraj granicę polską w drodze powrotnej do Londynu.

Dolar spada

Mówi o inflacji w Stanach Zjedn.

Wobec coraz wyraźniejszych pogłosek o zamierzonej w Stanach Zjednoczonych inflacji na wszystkich giełdach dolar zaczął spadać.

Na giełdzie londyńskiej za funta płacono 3.44 i trzy czwarte w sobotę, wczoraj już 3.51 i ćwierć. W Anglji obawiają się podwyżki funta szterlinga, gdyż odbiłoby się to ujemnie na handlu zagranicznym.

Nastąpił też poważny spadek dolara na giełdzie w Paryżu, New Jorku i w Warszawie.

Jaka jest polityka Stanów w stosunku do złota — niewiadomo. Wiadomo jedno, że rząd Stanów wydał zezwolenie na wywóz pewnej ilości złota, nikt jednak nie wie, ile złota, na jakich warunkach i komu zezwolono na wywóz.

Potworne czyny hitlerowców

W tygodniu przedświątecznym w mieście Linz rozlepiono plakaty bluźniercze: „Niech żyje Hitler, precz z Żydem Chrystusem“. Biskup Linzu ogłosił natychmiast protest, po party olbrzymiem oburzeniem kół katolickich. Miejscowa partja hitlerowców wyparła się rozlepienia plakatu.

PROWOKACYJNE POMNIKI

Na pograniczu polskiem w Prusach Wschodnich, Niemcy stawiają pomniki, na których wyryte są napisy miast, które muszą być „zwrócone“ Niemcom. Prasa angielska zwraca uwagę na tę nową prowokację niemiecką.

Tragedja w górach pod Zakopanem

Smierć turysty podczas wycieczki na czeską stronę

ZAKOPANE. (P.A.T.). W święta Wielkiejnocy wydarzyła się w Tatrach tragiczna katastrofa, w której zginął prof. Birkenmeyer z Poznania.

Naczelnik Sokoła p. Bujak będąc na wycieczce turystycznej w okolicy Popradzkiego Jeziora, spotkał schodzącego z Rumanowej Przełęczy niemal nieprzytomnego, przemarzniętego turystę„ któremu udzielił pierwszej pomocy i sprowadził go do schroniska przy jeziorze. Po przyprowadzeniu do przytomności, okazało się, że jest to p. Gronski, urzędnik z Gniezna, który przed paru dniami wybrał się z towarzyszem, profesorem gimnazjalnym Birkenmeyerem z Poznania, na zrobienie pierwszego zimowego wejścia na Galerję Gankową. W nocy z niedzieli na poniedziałek straszna wichura i zamieć śnieżna zerwała namiot turystów i strąciła w przepaść. Razem z namiotem runęły w przepaść wszystkie przybory i żywność. Obaj turyści w poniedziałek rano około godz. 8-ej rozpoczęli schodzenie ze ściany Gankowej przez Rumanową Przełęcz ku Popradzkiemu Jezioru. W drodze jednak prof. Birkenmeyer stracił szybko siły i zemdlał. Wkrótce nastąpiła agonja i po kilku minutach prof. Birkenmeyer zmarł na rękach towarzysza. P. Grońskі w stanie ciężkiego przemarznięcia znajduje się w schronisku. Wczoraj wyruszyło pogotowie ratunkowe po zwłoki ś. p. prof. Birkenmeyera na stronę czeską.

Wyjaśnić należy, że Rumanowy i Ganek są to szczyty w Tatrach, wnoszą się: pierwszy na wysokość 3.425 mtr., drugi 2.465

Liczby bezrobocia maleją

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 15 b. m., wynosiła ogółem 268,378 osób, t. j. o 6.136 osób mniej, niż w tygodniu poprzednim.

Niema miejsc dla pism niemieckich w Polsce

Decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 15. IV. 1933 r. odebrano debit pocztowy (prawo kolportowania) w Polsce następującym czasopismom zagr. niemieckim: „Berliner Tageblatt“, „Berliner Illustrierte Zeitung“ i „Breslauer Neueste Nachrichten“.

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział III Karny. Dnia 13 kwietnia 1933 Sygn. III. Pr. 66/33.

Sąd okręgowy, Wydział III Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 9.IV.1933 konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie“ Nr. 100 z dnia 10.IV.1933 r. z powodu treści:

1) na stronie 1-ej w ustępie od słów „Czy przewodniczący“ do słowa „emeryturę“ albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 255 § 1 k. k. w związku z art. 11 § 2 przepisów wprow. do k. p. k.

II.) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie“ i w dzienniku urzędowym.

III.) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu Okręgowego. Protokólant: Kobylarz w. r. Za zgodność: Sekretarz (podpis nieczytelny).

Sąd okręgowy w Krakowie. Wydział III. Karny. Dnia 13 kwietnia 1933 Sygn. III. Pr. 67/33.

Sąd okręgowy, Wydział III. Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

I.) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 9.IV.1933 r. konfiskatę czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie“ Nr. 100 z 10.IV. 1933 r. z powodu treści:

I.) artykułu zamieszczonego na stronie 6-ej p. t. Z za kulis procesu Gorgonowej w ustępie od słów „Przewodniczącego“ do słów „emeryturę“ albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 k. k. i art. 255 § 1 k. k. w związku z art. 11 § 2 przepisów wprow. k. p. k.

II.) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie“ i w dzienniku urzędowym.

III.) Cały nakład skonfiskowanego druku ma byc zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu Okręgowego. Protokólant: Kobylarz w. r. Za zgodność: Sekretarz (podpis nieczytelny).

Sprawa Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

PROF. OLBRYCHT SWOJE

Prokurator zwraca się do prof. Olbrychta, który znów powraca do tej samej nuty. Poczyna więc wytykac niefachowość Zakładowi Higjeny w Łodzi, co przerywa przewodniczący.

Prokurator domaga się wyraźnej oceny badań warszawskich od prof. Olbrychta, obrońcy sprzeciwiają się temu. Po naradzie sąd uchyla pytanie prokuratora w tym kierunku.

TAJEMNICZE ODKRYCIE

Adw. Woźniakowski do dyr. Zmigroda:

— Dlaczego panowie nie znaleźli krwi na przedmiotach, na których ją znalazł prof. Olbrycht.

Stosowaliśmy wskazane przez naukę metody i krwi nie stwierdziliśmy. Nie umiem tego wytłumaczyć.

Adw. Ettinger: Czy zagadką jest znalezienie się krwi na tych przedmiotach, czy znalezienie jej prof. Olbrychta.

Dyr. Zmigrod: W zakładzie zachowane były wszelkie środki ostrożności, które wykluczają przeniesienie krwi z innych przedmiotów. Dowody zostały odesłane do Lwowa należycie opieczętowane i olakowane.

— Kiedy to było.

— W maju ub. roku.

Adw. Woźniakowski: W jakiem stanie były te rzeczy?

— W dobrym. Nie było na nich ani wilgoci ani pleśni.

WYJAŚNIENIE DYR. ZMIGRODA

Dyr. Zmigród prosi następnie, by pozwolono mu odpowiedzieć na zarzuty prof. Olbrychta.

Dyr. Zmigród zaczyna wyjaśnienie od przytoczenia przysłowia francuskiego: „Gdy się rzuca kalumnje nawet na niewinnego, zawsze się coś z tego za nim pozostanie". Przewodniczący odrazu przerywa, by nie mówił o kalumnjach.

Dyr. Zmigrod wyjaśnia, że opis przedmiotow dokonany był przez sędziego śledczego i do chemikow to nie należy.

W dalszym ciągu zarzuty prof. Olbrychta dyr. Zmigród nazywa wyssanemi z palca, na co mu przewodniczący zwraca uwagę.

Dyr. Zmigród omawia rodzaj prób i stwierdza, że próba t. zw. netratioletowa nie jest dotychczas uznana za pewną i prof. Wachholc, ktorego prof. Olbrycht jest uczniem, nie wymienia tej metody.

Po przerwie obiadowej zeznawał prof. Olbrycht, udzielając odpowiedzi na zarzuty, postawione przez dra Zmigroda, dyr. Państw. Zakładu Badania Środków Żywności w Warszawie.

PROF. OLBRYCHT CYTUJE PISMO ŚWIĘTE

Zaznacza na wstępie, że zarzuty były postawione w formie dotychczas niespotykanej i zamierza zareagować na nie na innej drodze. Mówi, że Pismo Św. głosi: „Po czynach ich poznacie!".

Przystępuje do omówienia techniki badań chemicznych. Odpiera zarzut, jakoby stosował nadzwyczajne metody badań przy analizie zakrwawionej chusteczki i stwierdza, że próby odbywały się według zasad naukowych.

Co do krwi menstruacyjnej, znalezionej na chusteczce, nie posiada danych. Mogła ona pochodzić tak dobrze z przełyku, jak z gardła lub nosa. Wnioski, jakie wyciągnięto w Warszawie, dowodzą braku wiadomości z anatomji. Nic dziwnego, bo je wyciągali chemicy, a nie lekarze.

Odpiera również twierdzenie, jakoby żadnych badań nie przeprowadzał dla ustalenia usterek ekspertyzy warszawskiej. Badania przeprowadził i przekonał się, że były one prowadzone niefachowo.

Dr. Zmigród notuje sobie te uwagi, lecz nie odpowiada na nie.

BADANIA BIEGŁYCH UKOŃCZONE

Prokurator Przytulski składa oświadczenie, że jedynym zakładem, poleconym przez Min. Sprawiedliwości do prowadzenia ekspertyz jest urząd ekspertyz sądowych, który powstał 2 lata temu w Warszawie. Jest to urząd, prowadzony przez prof. Un. Warsz. Grzywo-Dąbrowskiego.

Przewodniczący oświadcza, że na tem kończy się badanie biegłych, materjał został wyczerpany i zwraca się do obrońców z pytaniem, czy mają dodatkowe wnioski co do ekspertów.

W odpowiedzi adw. Ettinger stwierdza, że są niepotrzebni, ale obrona zastrzega sobie w odpowiedniej chwili zgłoszenie dodatkowych wniosków. Wobec tego przewodniczący zleca pozostać w Krakowie przez czwartek biegłym Zmigrodowi i Hirszfeldowi.

ODCZYTYWANIE AKT

Sąd przystępuje do odczytania akt sprawy. Sala powoli pustoszeje, bo są poruszane sprawy naogół nieciekawe. Czytanie przeciąga się.

Najpierw odczytane zostały z akt raporty obserwatorjum meteorologicznego we Lwowie o stanie pogody. Wyszła najaw skandaliczna historja, że obserwatorjum lwowskie pomyliło daty i zamiast raportów z 1931 r. przysłało raporty z 1930 r. Poźniej omyłkę spostrzeżono i błąd został naprawiony. W aktach więc sprawy znajdują się oba roczniki.

BIEGLI LWOWSCY PROSZĄ OBRONĘ

Zkolei sąd zajmował się protestem 2 chemików lwowskich dra Opieńskiego i Westfalewicza. Stwierdzają oni, że są biegłymi od 20 lat, czynią to, co potrafią, i proszą, by sąd ich wziął w obronę. Wywołuje to humorystyczne wrażenie.

ZADŁUŻONA WILLA ZAREMBY

Odzytano następnie ciekawe szczegóły, dotyczące hipoteki Zaremby. Okazuje się, że willa w Brzuchowicach jest zapisana na nazwisko Zaremby i w tej sprawie jest protest szwagierki Zaremby, Marji Kudelkowej, kuratorki ustalonej przez sąd nad osobą Elżbiety Zarembiny.

Wytoczyła ona spór sądowy o sposób nabycia willi, która stanowiła własność chorej i nabyta została za psie pieniądze.

Willa jest szlenie zadłużona. Sięga ono 100.000 zł. Są nawet tytuły wykonawcze wyroków sądowych. Główną sumą obciążającą stanowią zaległości podatkowe na rzecz skarbu państwa. Urząd skarbowy obciążył hipotekę sumą 49.000 zł.

Następnie odczytano sprawę, wniesioną imieniem Lusi, jako małoletniej, przez ojca do sądu grodzkiego we Lwowie o wyłączenie ruchomości, zajętych przez Urząd Skarbowy na poczet podatku przemysłowego, który Zaremba zalega od 6 lat.

W skardze Zaremba twierdził, że zajęte rzeczy są własnością Lusi i pochodzą z darowizny od ojca i matki. Odbyła się rozprawa, badano świadków, przesłuchano Zarembę i okazało się, że co do darowizny były sprzeczne relacje. Zaremba dowodził, że rzeczy musiał od chorej żony w drodze podstępu wykupić dla Lusi. Co innego zeznawała ciotka Lusi, Kudelkowa.

Sąd doszedł wówczas do przekonania, że meble nie są przeznaczone na posag dla Lusi, zamążpójście jej jest przedwczesne, meble jej nie są potrzebne, więc skargę oddalił.

OGLĘDZINY GORGONOWEJ

Sąd w dalszym ciągu przystąpił do odczytania protokułu oględzin skaleczeń na prawej ręce Gorgonowej. Stwierdzono 10 ran różnych kształtów i rodzajów.

Tenże protokół wspomina o znalezieniu kału na ciele Gorgonowej powyżej pośladka i krwi na koszuli.

Dalej sąd odczytuje przez pół godziny protokół oględzin miejsca zbrodni i wizji lokalnej, zarządzonej podczas śledztwa przez sędziego śledczego Kulczyckiego w asyście prokuratora Krynickiego przy udziale policji i świadków.

Robiono wówczas probę ze Stasiem. Gorgonową ustawiono na werandzie. Z protokółu wynika, że Staś nie poznał Gorgonowej.

Po odczytaniu protokółu oględzin zwłok zamordowanej, przewodniczący odroczył rozprawę do dziś.

Dziś wypowiedzą się prof. Olbrycht i Jankowski w sprawie ekspertyzy psychiatrycznej Gorgonowej.

Podstawiona żona

Rozwód dla rozrywki

(S. F.) Głośną była przed paru miesiącami w okolicy Nowolipia historja małżeństwa, znanego kupca p. Symchy Szatkownika.

P. Symcha po 30 latach małżeństwa, wydawszy zamąż córki i pożeniwszy synów, zaczął się nudzić.

— Wiesz co — zaproponował pewnego razu swej małżonce — zabawmy się trochę.

— W jaki sposób?

— Rozwiedźmy się. Potem ja się na nowo zacznę starać o twoją rękę, nanowo się zaręczymy i weźmiemy ślub. Będą uroczystości, będą goście, będzie wesoło.

P. Szatkownikowa, chcąc dogodzić małżonkowi zgodziła się. Małżonkowie wzięli rozwód, p. Szatkownik zaczął sypiać w innym pokoju, a pani Sz. czekała na przybycie swego byłego męża w konkury.

Ale minął dzień, dwa, trzy, tydzień, a pan Sz. jakoś nie rozpoczynał zalotów. Wreszcie pani Sz. zaniepokoiła się.

— Jak z naszemi zaręczynami? — zagadnęła pewnego dnia swego byłego małżonka.

Pan Sz. wzruszył ramionami.

— Namyśliłem się. Ty jesteś dla mnie za stara na żonę.

— I już się nie chcesz żenić?

— Owszem, chcę, nawet się już zaręczyłem z pewną młodą niewiastą.

Gdy wieść o takiej decyzji p. Szatkownika rozniosła się pomiędzy jego synami i córkami, powstała panika. Ale żadne perswazje i prośby dzieci nie pomogły. P. Sz. Postanowił ożenić się z pewną młodą ekspedjentką i wyznaczył już termin ślubu.

Wówczas dzieci p. Szatkownika obmyśliły plan działania. Przez dłuższy czas pertraktowały z nową narzeczoną ich ojca i wystawili jej czek na większą sumę pieniężną. Na ślub do rabina przyszli wszyscy.

Narzeczona w spuszczonym zgodnie ze zwyczajem na twarz welonie stanęła przy swym oblubieńcu i gdy po skończonej uroczystości p. Szatkownik podniósł welon, by ucałować swą nową małżonkę, stwierdził z przerażeniem, że podstawiono mu starą żonę.

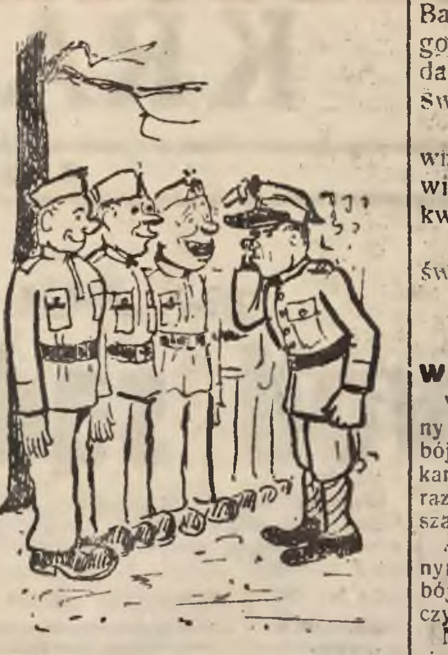
— Oszustwo! — wrzasnął wielkim głosem p. Sz. — Policja!

Ale już było za późno. Ślub się odbył i był ważny.

P. Sz. tak się zdenerwował, że rzucił się na gości. Między innymi pobił dotkliwie p. Abrama Zalcmana, dzięki czemu historja małżeństwa pana Sz. była omawiana przed Sądem Grodzkim, który wydał wyrok, skazujący pana Sz. na sto zł. grzywny.

Wesoły Kącik

CZASEM TRZEBA



Pewnego razu koło dworca podszedł do mnie jakiś zdyszany jegomość z walizką.

— Przepraszam pana szanownego, która godzina?

Wyjąłem zegarek.

— Szósta.

— Choleraby pana wzięła! Spóźniłem się na pociąg! — jęknął nieznajomy i pobiegł dalej.

Są ludzie, którzy nie potrafią zbudować zdania bez przekleństwa. Taki człowiek, kiedy chce wyznać miłość swej ukochanej, mówi:

— Jadźka w dziąsło szarpana! Jak cie widze, to mnie choroba z miłości trzęsie!

A chcąc wyrazić komuś swoją sympatję, mówi:

— Szlagby pana trafił! Morowy z pana chłop!

Kiedy pewnemu osobnikowi zwróciłem uwagę, dlaczego tak klnie, spojrzał na mnie z politowaniem.

— Dawniej taki sam byłem frajer delikatny, jak pan teraz. Ordynarne słowo przez gardło mi nie przeszło... Służyłem wtedy w wojsku.

Pewnego razu, kiedy ćwiczą cy nas kapral Żeberko odwrócił się, jeden z żołnierzy krzyknął:

— Pocałuj mnie w...

Chyba się pan domyśla, w co się kazał pocałować?.. Kapral aż pobladł ze złości. A ponieważ na pytanie „Kto to powiedział?", nie było odpowiedzi, kapral Żeberko oświadczył nam.

— Żeby was nawet cholera wzięła, dowiem się kto powiedział! Każdy mi pokolei powtórzy to samo! A ja już po głosie poznam.

Zaczał przechodzić od jednego do drugiego i każdy krzyczał mu do ucha:

— Pocałuj mnie w...

Przechodził akurat porucznik.

— Kapral Żeberko! — zdziwił sie. — Co to wam cała kompanja każe się całować?

— Panie poruczniku — wyprężył się Żeberko — to ja im kazałem, żeby oni mnie kazali!

Po odejściu porucznika, przyszła kolej na mnie. Gorąco mi sie zrobiło. Ordynarne słowo nie mogło przejść mi przez usta.

— Aha! — krzyknął kapral. — Boicie się powtórzyć! Więc to wy! Mam cię ptaszku!

Dostałem wtedy niewinnie dwa tygodnie aresztu. Zdenerwowało mnie to! Przez delikatność mam cierpieć? Po cholerę!

Wziełem się energicznie do nauki. Pospisywałem sobie wszystkie przekleństwa i nauczyłem się na pamięć. Teraz klnę, jak stary.

Napoleon Sadek

B. premjer Bartel świadkiem w procesie Ruszczewskiego

Wczoraj został wznowiony proces przeciw inż. Ruszczewskiemu. Na wstępie przewodniczący podał, że wpłynął list prof. Bartla, który prosi o wezwanie go w charakterze świadka. (Podawaliśmy o tem jeszcze przed Świętami).

Po naradzie sąd, zgodnie z wnioskiem prokuratora postanowili wezwać prof. Bartla na 20 kwietnia.

Poza tem przesłuchano kilku świadków.

Uniewinnieni w procesie o ojcobójstwo

W sądzie okręgowym rozpatrywany był wczoraj proces o mężo i ojcobójstwo, przyczem w charakterze oskarżonych zasiedli: Wal. Bukowska oraz dwaj jej synowie Stanisław i Ryszard, mieszkańcy wsi Zaborów.

Akt oskarżenia zarzuca wspomnianym, iż 28 września ub. r. dokonali zabójstwa na osobie męża i ojca, Mieczysława Bukowskiego.

Na rozprawie oskarżeni tłumaczyli się, że ranę, która spowodowała śmierć Bukowskiego, zadał sobie sam w czasie pijackiej awantury.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok na mocy którego wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 15,35 „Opieka społeczna nad dziewczętami". 15,50 Płyty. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 Odczyt z cyklu „Ukochanie przyrody ojczystej". 17,00 Płyty. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Odczyt maturalny p. t. „Odrodzenie Państwa Polskiego". 18,25 Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez Jury do Konkursu Poetyckiego P. R. 19,20 Komunikat Rolniczy Przysposobienia Rolniczego. 19,30 Kwadrans literacki p. t. „Walenty". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert. W przerwie wiadomości sportowe. 21,30 Słuchowisko „Rozwód" p. g. Zdzisława Marynowskiego 22.15 i 23,00 Muzyka taneczna.

„ROZWÓD" — SŁUCHOWISKO RADJOWE

Dnia 20. IV. o godz. 21.30 radjostacja warszawska nadaje doskonałe słuchowisko p. t. „Rozwód" pióra Zdzisława Marynowskiego. Sztuka ta, ciesząca się wielkiem powodzeniem na scenie teatru poznanskiego będzie i dla radjosłuchaczów prawdziwą atrakcją.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Dom, w którym mieszka zbrodnia...

W szarym wielkim gmachu, przed którym stoją na warcie dzień i noc dwaj rośli policjanci na jednej z bocznych ulic wielkiej metropolji świata — Nowego Jorku mieści się najbardziej osobliwe muzeum, jakie kiedykolwiek zostało stworzone. Muzeum to nosi oficjalną nazwę *„Instytutu Pedagogiki Kryminologicznej"*, znajduje się przy prefekturze policji, a przeznaczone jest specjalnie dla wprowadzenia przyszłych detektywów we wszystkie arkana trudnej sztuki łowienia przestępców.

SŁYNNY DETEKTYW OPOWIADA

Dyrektorem i głównym profesorem amerykańskiego Muzeum Zbrodni jest słynny detektyw Michael Delmet, na jego wykładzie stale jest pełno, a młodzi agenci służby śledczej z zapartym oddechem słuchają historji zbrodniczych narzędzi, zgromadzonych na stole detektywa. Istotnie, narzędzia te mają niekiedy historję wstrząsającą! Są one coprawda niedostępne, jak i samo muzeum, dla „cywilów" — my jednak uzyskaliśmy możność odsłonięcia szeregu tajemnic przed rzeszą Czytelników naszego dodatku. Posłuchajmy więc!

STRZAŁ BEZ BRONI

Coś dwa lata temu policja nowojorska stanęła wobec skomplikowanej zagadki: oto trzej policjanci w krótkim czasie *padli trupem na ulicy*, podczas odprowadzania do komisarjatu zatrzymanych przestępców. Śmierć następowała w niezmiernie zagadkowych okolicznościach, gdyż detektyw po zatrzymaniu przeszukiwał skrupulatnie bandytę i dopiero, gdy się upewnił, że ten nie ma broni — prowadził go do najbliższego posterunku policji. A jednak *w drodze padał niewiadomo skąd strzał, godząc detektywa prosto w serce.*

Dopiero w trzecim wypadku złoczyńcy nie udało się zbiec; dopędziło go dwóch kolegów zabitego, i związanego sznurami odwiozło w samochodzie do prefektury.

Tam zrewidowano go najskrupulatniej, jednak nie znaleziono śladu broni.

— Czy przeszukaliście miejsce, gdzie padł inspektor Stanley? — zapytał szef policjantów.

— Jaknajskrupulatniej! zapewniali. — Tam na pewno żadnego rewolweru nie było!..

— Rozbierzcie tego człowieka do naga! rzucił gniewnie szef. *Bandytę rozebrano do gołego ciała* i raz jeszcze przeszukano, czemu ten się bynajmniej nie sprzeciwiał. Owszem, nawet uśmiechał się ironicznie. Raz jeszcze zrewidowano kieszenie ubrania bandyty; nie było w nich nic; to co znaleziono przy pierwszej rewizji leżało na stole szefa: *portfel, wieczne pióro, automatyczny ołówek, klucze i dwa dolary drobnymi.*

— Więc cóż, czy on z palca strzelił, do licha! — zawołał szef i wściekły — palnął pięścią w stół, gdy nagle... stał się cud! *Wieczne pióro spadło na ziemię otworzyło się i wysunęła się zeń krótka i wąska... lufa rewolweru.* Bandyta zbladł; zrozumiał, że w tym momencie „zarobił" na krzesło elektryczne. Istotnie przeprowadzona skrupulatna ekspertyza pióra i ołówka ujawniła, że *w piórze znajdował się niezwykle precyzyjny brauning, strzelający na małą odległość, lecz celnie, zaś ołówek był miniaturowym zbiornikiem łzawiącego gazu.*

ŚMIERĆ POD KOPYTAMI

Pewnego ranka na drodze wiodącej do Bostonu policja znalazła *trupa mężczyzny*. Był to prawdopodobnie robotnik, którego śmierć dosięgnęła w chwili, gdy dążył do miasta na robotę. Twarz trupa była pokryta krwią i nosiła wyraźne ślady uderzenia końskim kopytem, stąd pewność, że nieszczęśliwy padł ofiarą wypadku na szosie; został przejechany przez wóz.



Słynny detektyw Michael Delmet, dyrektor Muzeum kryminologicznego demonstruje wieczne pióro-brauning (w lewej ręce) i rewolwer - nóż (w prawej).

Ale w kilka dni później znów na tej szosie znaleziono trupa, który miał rozwaloną czaszkę końskiemi kopytami; krwawy znak podkowy przypieczętował i to dzieło śmierci. Zabitym był zamożny farmer z okolic Bostonu, zaczęto więc energicznie szukać nieostrożnego woźnicy.

TAJEMNICZA PODKOWA

Nie znaleziono go jednak i cała historja poszłaby w zapomnienie, gdyby nie przypadek! Oto pewien detektyw ścigał złoczyńcę, który należał do bandy opryszków, grasujących po szosach. W pewnym momencie ścigający potknął się, upadł i — został aresztowany! Gdy zdjęto z niego płaszcz — *zerwał się przypięty pod spodem do płaszcza kij niezwykłego kształtu: oto na końcu kija po obu stronach osadzona była podkowa, najeżona ostremi hacelami.* Jak się okazało — bandyci szosowi czatowali nocą na ofiarę i uderzeniem kija z podkową zabijali, by stworzyć pozory „śmierci pod kopytami konia"...

MITRALJEZA W SPODNIACH

Niewyczerpani w pomysłach byli (i są) gangsterzy — amerykańscy przemytnicy. W roku ubiegłym po długich poszukiwaniach policja nowojorska wykryła kryjówkę gangstera Talmoora. Ten zaczął strzelać — jak z karabinu maszynowego... Policja odpowiedziała gradem kul. Bandyta upadł, lecz w następnej chwili zerwał się i uciekał dalej. Jakby go się kule nie imały. Auta policyjne były wszakże szybsze i wówczas wyszła najaw tajemnica jego niezwykłej odporności: miał pod kamizelką dokoła ciała *precyzyjny* pancerz, którego żadna kula nie przebijała zaś w spodniach ukryty mały, dowcipnie skonstruowany rodzaj karabinu maszynowego!

ZAMACH W HOTELU ASTOR

Do wielkiego hotelu „Astor" w Bostonie przybył pewien znakomity radża hinduski. Policję amerykańską już na dwa tygodnie przedtem ostrzeżono, że na radżę ma być dokonany zamach, to też zostały przedsięwzięte wszelkie środki ostrożności i z chwilą przybycia radży do hotelu zorganizowano specjalną służbę ochronną. Cała brygada policji strzegła wejść i korytarzy hotelowych nie dopuszczając nikogo z obcych. Pierwszy dzień minął bez wypadku; drugiego dnia rankiem *głośny huk w pokojach zajmowanych przez radżę zaalarmował cały hotel.* We wspaniałej sypialni znaleziono dogorywającego już dostojnika hinduskiego. Był strasznie okaleczony, obie nogi miał urwane do kolan... Padł, jak było widać, ofiarą wybuchu...

Zaczęto szukać bomby, nie znaleziono jej przecież — natomiast ktoś zwrócił uwagę, że w pokoju znajdował się *tylko jeden but radży*, drugi zaś — rozerwany został na szczątki...

„NADZIEWANY" OBCAS

To pozwoliło ustalić, że bomba wybuchła, kiedy radża włożył jeden but na nogę; zwrócono też uwagę na drugi bucik. Pyrotechnicy z zachowaniem wielkiej ostrożności zaczęli go badać i wykryli rzecz zaiste piekielną: oto *obcas bucika był misternie wydrążony i naładowany ekrazytem.* Bucik był przytem tak „spreparowany", że przy nałożeniu i silniejszem przyciśnięciu piętą — musiał wybuchnąć i rozerwać w kawałki człowieka. Jak się okazało — anarchista zakradł się w nocy do pokoju czyściciela butów, wziął oczyszczone już buciki radży z przegródki oznaczonej numerem pokoju, naładował obcasy śmiercionośnym „nadzieniem" i wstawił je zpowrotem do szafy. Rano murzyn odniósł je służbie radży, a ta wstawiła piekielne obuwie do sypialni swego władcy...

Wiele, wiele tragicznych historyj mogłyby opowiedzieć dziwne eksponaty.

Jest tam nóż-rewolwer, który strzelał, a zabijał... bez kuli. Jest tam zatruty bilet kolejowy, który posłużył do wykrycia mordercy pięknej stenotypistki — panny Ruth Smyder. Jest wreszcie cały szereg narzędzi, stworzonych przez świat podziemny dla walki o swe urojone „prawa", narzędzi, na których widnieją jeszcze *rdzawe plamy krwi.*

Ciekawe, co opowiadałby młodym agentom policji detektyw Delmet, gdyby słynny dżagan z Brzuchowic mógł znaleźć się kiedy cudem — w Muzeum Zbrodni miasta Nowego Jorku?

(Elmar)

Zdradziecki przedmiot

Zadanie dla Czytelników

W Krakowie zmarł w tajemniczych okolicznościach inżynier Tomasz Kopczewski; rankiem znalazła go służba, leżącego bez życia, w ubraniu na podłodze gabinetu — z przestrzelonem dwiema kulami sercem. Jak stwierdzili biegli, strzał dany był z bezpośredniej bliskości i to z rewolweru inżyniera. Broń leżała zresztą tuż przy trupie, a że znaleziono na rękojeści odciski palców zgadzały się z odciskami palców Kopczewskiego — stąd powzięto myśl, że inż. Kopczewski sam pozbawił się życia.

Wszakże znalazł się ktoś, kto stwierdził, że poprzedniego wieczora u Kopczewskiego gościł jego były wspólnik Paweł Trzmiel. Ten ostatni zbadany, oświadczył, iż rzeczywiście bawił u inżyniera w sprawach osobistych wieczorem od godziny 10-tej do 11-tej, i że, kiedy wychodził, inż. Kopczewski był w najlepszym humorze, a nawet szykował się do pójścia gdzieś na dancing.

Prowadzący śledztwo detektyw zanotował dobrze w pamięci szczegół, że Trzmiel był u Kopczewskiego od 10-tej do 11-tej wieczorem. Następnie raz jeszcze przejrzał wszystkie rzeczy, znalezione w kieszeniach ubrania trupa; gdy obejrzał dokładnie jeden z tych przedmiotów, uszkodzony zresztą kulą, zrozumiał, że zabójcą Kopczewskiego musi być Trzmiel, co też się w następstwie sprawdziło.

Czytelnicy raczą odpowiedzieć na pytania: 1) jaki to był przedmiot i dlaczego wskazał na Trzmiela, jako na zabójcę, 2) jeżeli zabójcą był Trzmiel — czem wytłumaczyć fakt, że na rączce rewolweru znaleziono odciski palców Kopczewskiego?

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 27 kwietnia. Za dobre rozwiązania — nagrody!

Rozstrzygnięcie naszego poprzedniego konkursu p. n. „Tajemnica zbrodni brzuchowickiej" nastąpi niezwłocznie po ogłoszeniu przez sąd wyroku w sprawie Gorgonowej.

Łupy złodziejskie w... psich klatkach

W Czerniowcach, na krańcu miasta w małej izdebce, odnajmowanej od rakarza (czyściciela) mieszkało małżeństwo: Helena i Eugenjusz Surowy. Mało komu wiadome było, czem trudni się ta godna para, to wszakże było pewne, że mają powody, aby ukrywać się przed okiem postronnych ludzi. Okno w izdebce było stale osłonięte, drzwi szczelnie zaryglowane, a sam Surowy często znikał z domu na kilka, lub kilkanaście dni. Sąsiedzi zauważyli, kilkakrotnie nocą, że gdy wracał — niósł na plecach dobrze wyładowane worki.

*

W tym samym czasie policja w miastach Małopolski, leżących niedaleko pogranicza rumuńskiego, zwróciła uwagę na serję zuchwałych kradzieży, których sprawca pozostawał zawsze niewykryty. Ofiarami zuchwałego złodzieja padli pokolei: kupiec Holc, kupiec Buchenbaum, dyrektor Józef Rak, Dawid Zimmermant, Wład. Obmiński, dr. Sabath, rabin Moskowicz i wielu innych — na terenie Sambora, Stryja, Bolechowa i Śniatynia.

Łupem złodzieja padały pieniądze, biżuterja, rzeczy domowego użytku, garderoba, futra. Mimo przeprowadzanych skrupulatnych rewizyj w melinach paserskich nie można było natrafić na ślad skradzionych przedmiotów. Ginęły, jak kamień w wodę! Dopiero poufne wywiady naprowadziły policję na ślad, wiodący do ...Rumunji! Ustalone zostało, że tajemniczy włamywacz łupy swoje przemyca do Czerniowiec i tam też je „magazynuje". Na skutek porozumienia z policją rumuńską została na miejscu przeprowadzona obserwacja przyczem wzięto specjalnie pod uwagę domek czyściciela, w którym znajdowała się podówczas sublokatorka Helena Surowa. Męża jej nie było w domu od kilku dni, to też czekana na niego z zasadzką i — złapano Surowego w chwili, gdy przekradał się ku domowi z workiem, zawierającym świeżo skradziony w Polsce — serwis srebrny!

*

Odstawiona do Polski złodziejska para (Eugenjusz Surowy był już za kradzież kilkakrotnie karany) przyznała się do szeregu kradzieży. Były one niemal wszystkie robione „na upatrzonego". Surowy obserwował mieszkanie, które miał okraść i znał jego rozkład; wybierał dla „operacji" takie lokale, gdzie sypialnia jest oddalona od korytarza amfiladą kilku pokojów. W nocy otwierał zwyczajnie drzwi wytrychem i kradł, co mu się pod rękę nawinęło; gdy wewnątrz drzwi tkwił klucz — posiłkował się prymitywnem narzędziem — skówką od pióra do wypchnięcia klucza z dziurki. Tam, gdzie w drzwiach były szybki i rygle — szybki wycinał, a rygle odsuwał.

Wogóle — Surowego cechowała odwaga, zimna krew i pośpiech w działaniu, tem też się tłumaczy fakt, że przez szereg miesięcy grasował bezkarnie. Kradzione rzeczy przemycał do Czerniowiec, gdzie urządził ich skład — w... klatkach psów, chwytanych przez czyściciela!

Dobraną, a niebezpieczną parę osadzono w areszcie w Stryju.

(L.)

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Przeciwnie. Teraz nam właśnie nie wolno sie przeprowadzić. Jeżeli Lilijka się znajdzie, to nas przecież będzie szukać — odrzekła Mira Pajacykowi.

— Ale ojca mają już za tydzień zwolnić...

— To nic. Narazie zamieszka z nami. Tu ostatecznie nie jest tak źle. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Poradziłam na wet sprowadzić się tu pewnej kobiecinie, która spotkałam w tym magazynie, dla którego robię kapelusze. Ona robi dla niej kwiaty sztuczne i inne ozdoby do kapeluszy. Grozi jej eksmisja, niech więc lepiej odrazu tu przyjdzie. Jutro już tu się sprowadza. To bardzo porządna kobieta. Będę miała nareszcie do kogo usta otworzyć, bo siedzieć tak samotnie przez cały dzień, to doprawdy okropne. A z innymi... wolę się nie zadawać...

— Tem lepiej, bo będę miał teraz tyle roboty, że nie wiem nawet, czy będę mógł powracać na noc.

— Powiedz lepiej odrazu szczerze, że będziesz szukał Lilijki.

— Owszem, przyznaję. Choć z pod ziemi ją wynajdę. Uczynię wszystko możliwe. Przynajmniej nie będzie mogła mówić, że się ją opuściło w nieszczęściu. Raz już ją ocaliłem przed wielkiem niebezpieczeństwem. Przypuszczam, że i tym razem mi się to uda.

— Miejmy nadzieję...

Minęło już kilka dni, a wszelkie wysiłki Pajacyka były bezowocne. Zasmucało go to srodze.

Kręcił się godzinami na Targówku około meliny Maćka, bo wyczuwał, że Maciek musiał w tem ręce maczać, skoro ostatnio znów szpiegował Lilijkę. Ale Maciek też nie był taki głupi. Domyślał się wszystkiego i na Targówku się nie pokazywał, nocując u swej kochanki Franki na Czerniakowie.

Był grudzień. Od dwóch dni — trzaskający mróz i zadymki śnieżne. Pajacyk oddawna miał słabe płuca. Kaszlał coraz bardziej, zwłaszcza, że biegał po mieście w nędznym paltociku, podszytym wiatrem. Mira niepokoiła się o niego coraz poważniej. Ale żadne prośby ani perswazje nie mogły go utrzymać w barakach.

Pewnego dnia, gdy znów krążył na Targówku, ujrzał tam wreszcie Maćka, który chciał się porozumieć z Grosikiem. Maciek go spostrzegł. Aby mu uniemożliwić dalsze śledzenie, wszedł z Grosikiem do pobliskiego szynku i zapytał go:

— Nie zauważyłeś, aby kto nas śledził?

— Nie.

— Więc sobie kup okulary. Pajacyk tu się kręci.

— To źle. Ten, jak się przyczepi, to przepadło. Są dwa sposoby: albo zapytać go wyraźnie, o co mu chodzi, albo poprostu... zrobić go na mokro...

— Nie gadaj... zawsze to brat...

— To dać mu po uszach, aby zapamiętał sobie sobie raz na zawsze.

— Tak będzie chyba lepiej.

Siedzieli w knajpie ze sześć godzin w nadziei, że Pajacyk już musiał odejść, albo zmarznąć na kość.

Wreszcie Maciek wyszedł i umyślnie kroczył okólną drogą, aby zmylić ślad. Nie widział, że woddali jednak wlókł się za nim Pajacyk, umierający z głodu i ledwo żywy z zimna.

Coś musiał wszakże przeczuć, bo nagle obejrzał się i wpatrywał za siebie. Ale Pajacyk w tej samej chwili schował się we wnęce bramy.

Już chciał wyjść, aby kroczyć dalej, gdy nagle ze znajdującego się w tym domu szynku wyszło kilku jego znajomych gazeciarzy, odniedawna „wyświęconych" na „majdaniarzy".

Byli już strasznie pijani. Otoczyli go zwartem kołem i gwałtem wlewali do ust wódkę. Bronił się, jak mógł...

Gdy im się wreszcie wyrwał, Maćka już nie było ani śladu.

Pajacyk musiał z rozpaczą dać za wygraną i powlókł się zpowrotem do baraków. Był wściekły, bo Maciek, raz przyłapany, będzie już teraz, zapewne, ostrożniejszy.

Gdy wrócił do baraków, zastał u Miry nową mieszkankę. Pracowały razem u Mirki, gawędząc przyjaźnie.

Trzeba było długo rozcierać Pajacyka, zanim nieco „odtajał". Gdy sąsiadka weszła, Mira przekonywała Pajacyka:

— Daj już pokój śledzeniu Maćka. To z pewnością nie on porwał Lilijkę. Dowiedziałam się właśnie przed chwilą, że on ma kochankę, z którą mieszka. Z pewnością więc już o Lilijce nie myśli.

— Skąd wiesz o tem?

— Zaraz ci wytłumaczę: Ostatnio zajęłam się trochę opieką nad dziećmi tego biednego tragarza-wdowca Rysiewskiego, który znał się z Andrusem, przyjacielem Maćka, który tu mieszkał. Otóż Andrus kiedyś poznał Rysiewskiego z kochanką Maćka, jakąś Franką, która tu przyszła, aby dać Andrusowi jakieś pilne polecenie od Maćka. Poza tem sam wiesz, ojciec wróci lada dzień. Jak sobie damy radę z utrzymaniem go, jeżeli ty, zamiast pracować, będziesz się zajmował poszukiwaniem Lilijki?

— Masz słuszność — przyznał ze smutkiem Pajacyk. — Od jutra zabieram się do pracy.

Wyznaczonego dnia udali się do szpitala po ojca, aby go zabrać do siebie.

Jakaż była ich rozpacz, gdy się dowiedzieli, że jak na złość, stan ojca przed paru dniami się pogorszył. Obecnie nawet nie dopuszczono ich do niego, bo zamknięto go w osobnej celi wskutek silnych napadów szału.

Dalszy ciąg nastąpi.

MORFINISTKA

Znów nęci...

Z westchnieniem przeogromnej ulgi panna Halina przekroczyła próg szpitala i wciągnęła pełną piersią powietrze uliczne. Miało w tej chwili dla niej balsamiczną, upajającą woń po zaduchu, zalegającym wśród ponurych murów zakładu Jana Bożego.

Blask słońca oślepił jej oczy. Przymknęła je, poddając powieki pieszczocie słonecznych promieni.

To, co przeżyła w przeciągu dwóch miesięcy w szpitalu, stało się nagle tylko potwornym snem, zatraciło zupełnie wyrazistość rzeczywistości.

W pierwszym tygodniu omal nie umarła. Trzymano ją przez 24 godziny bez zastrzyku. Następnego dnia leżała nieprzytomna. Serce ledwie biło. Gdyby tak ją zostawiono do wieczora, byłoby po „wszystkiem". Dr. G. zrobił zastrzyk z pięciu ampułek morfiny i dopiero wtedy wróciła do normalnego stanu.

To wspomnienie wygląda jak zdarzenie z upiornego filmu. Patrzą jeszcze na nią osoby, zostawione w ponurych korytarzach więziennych, w cuchnących pokojach z okratowanemi oknami. Te furje, skradające się, by znienacka chwycić ją za włosy, lub wydrzeć jej książkę, czy list od Sławka — jedyną jej radość po nurych tygodni. Te nieszczęśliwe kobiety, którym nikt i nic nie jest w stanie pomóc, jedna tylko śmierć - wybawicielka! Te kobiety rozwrzeszczane, wymyślające w ordynarny sposób, wyrzucające z ust potoki plugawych wyzwisk, gotowe do bijatyki, do płaczu, do przerażającego śmiechu...

To wszystko odpływa szybko gdzieś w dal wspomnień, które oby jak najprędzej się zatarły!

Za chwilę znajdzie się przy swej matce, wzywającej w ciężkiej chorobie jedyne swoje dziecko do łoża, za chwilę zobaczy Sławka i stęskniona pieszczot wpadnie w jego ramiona...

Prędzej jak najprędzej od tego przeklętego miejsca!

Zdaje jej się, że taksówka jedzie zbyt powoli, ale nie mówi tego szoferowi. Jeszcze pomyśli, że uciekła od Jana Bożego i zawróci.

Myśli płącze radość.

— Chyba cud, że ja tam nie zwarjowałam — mówi szeptem sama do siebie. — I zwyciężyłam morfinę! — chce jej się wołać na głos, żeby wszyscy się dowiedzieli, że oto triumfuje jej wola.

W przeciągu dwóch tygodni organizm odzwyczaił się od morfiny. Po czternastu dniach dr. G. zrobił jej „oszukany" zastrzyk z wody. Poznała się na tem i powiedziała mu sama:

— Panie doktorze! Nie chcę już zastrzyków!

I przez półtora miesiąca nie dostała ani kropli morfiny. Straszne były dni tych sześciu tygodni wśród obłąkanych. Tęsknota dręczyła jej serce. Czy była to tesknota za Sławkiem: czy za morfiną? Za Sławkiem! — przekonywała siebie samą. Nie chciała, by odwiedzał ją w szpitalu. Znajdowała się przecież w tak strasznych warunkach, że to przeraziłoby go... A tęsknota miłosna po zerwaniu z morfiną odżyła w całej pełni zdrowego organizmu.

Na pożegnanie dr. G., ściskając jej rękę, powiedział:

— Niech się pani pilnuje! Była pani u nas za krótko! Niech się pani teraz nie da komu skusić znów na morfinę, bo nałóg wróci.

— O, nie, teraz za nic nie wrócę do tej potwornej trucizny! — wołała radośnie.

Przejrzała się w lusterku.

—O, teraz spodobam się Sławkowi! — myślała, patrząc na swą bladą, ale już zdrową twarz, na połyskujące oczy. — Już nie mam takich zapadłych policzków... Zawsze to coś znaczy, jeśli przybędzie w ciągu dwóch miesięcy sześć kilo!

Taksówka zatrzymała się przed znajomym domem.

Wbiegła szybko po schodach. Niecierpliwie zadzwoniła. Usłyszała energiczne męskie kroki.

— Któż to może być? — pomyślała zdziwiona.

Drzwi otworzył jej Sławek. Z okrzykiem radości rzuciła mu się na szyję.

Kiedy przestała go całować, by zaczerpnąć nieco tchu, odsunął się od niej na krok i, przechyliwszy głowę, przyglądał jej się z uśmiechem.

— To ty, to ty, Halu? — szeptał w uniesieniu.

— Widzisz, to ja! Już wszystko teraz będzie dobrze! Ach jaką radosną zrobiłeś mi niespodziankę, żeś tu mnie powitał! A jak matka?

— Dziś trochę lepiej. Teraz śpi.

Weszła na palcach do pokoju i ogarnęła tkliwem spojrzeniem mizerną pożółkłą twarz matki, ściągniętą skurczem boleści.

— Moja biedna, kochana mateczka — szepnęła i łzy zakręciły się w jej oczach.

— Halu, ja teraz muszę wyjść — szepnął Sławek. — Będę czekał na ciebie w domu. Myślę, że będziesz mogła wyjść...

— Dobrze, kochany — ucałowała go mocno. — Bardzo tęsknię za tobą... Przyjdę, jak najprędzej będę mogła!

Rozebrała się powoli i pocichu. Podeszła do matki łóżka i usiadła na krześle przy stoliku, zastawionym lekami. Wśród nich stało otwarte pudełeczko z rzędem małych ampułek z przezroczystym płynem, a na etykietkach widniał napis:

MORFINA.

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym numerze.

Francuzi bojkotują...

(Od naszego korespondenta paryskiego)

Paryż w kwietniu.

Ostatnie wydarzenia za Renem odbiły się głośnem echem w całej bez wyjątku Francji. Protestują wszyscy, cała wogóle ludność Francji, wczoraj jeszcze, przed przewrotem hitlerowskim gotowa do zbliżenia.

Ten sam deputowany Blum, socjalista, który wielkim głosem przemawiał na mityngach za zbliżeniem francusko - niemieckiem, dziś przemawia na wielkich wiecach protestacyjnych... Niech nam jednak pan Blum nie świeci przykładem, gdyż wiemy doskonale, że człowiek ten „śpiewa" tak, jak mu jest wygodnie.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na prawdziwego „trybuna" Francji, na b. premjera Herriot'a; niedawno przemawiał na wielkim wiecu protestacyjnym, przemówienie jego transmitowane było na świat cały przez radjo. Mówił w Lyonie, w swem rodzinnem mieście, które go jest burmistrzem, piętnując bezwzględnie Niemców i nawołując do dalszego podtrzymania tej wojny ekonomicznej, jaką jest bojkot gospodarczy.

...Dziesiątki tysięcy ludzi tłoczy się przed potężną salą Wagram w Paryżu, na trybunie przemawia wielki Campinci, złotousty mówca — król palestry paryskiej.

— Dziś mordują żydów, — mówił — a przecież żydzi niemieccy uważali się zawsze za dobrych i prawdziwych Niemców. Jutro ten „czysty" Niemiec, który chce oczyścić rasę germańską, feldfebel Hitler, zabierze się do innych, zabierze się do wszystkich bez wyjątku mniejszości, a potem wielkim głosem będzie nawoływał, że chce dawnych granic, że chce kolonji, a gdy mu się ich nie da, pójdzie na ich zdobycie, sięgając pożogę wojny! Ale do tego nie dojdzie, my czuwamy i... Hitler nie jest Bismarkiem.

Handlowe dzielnice Paryża przedstawiają zgoła ciekawy widok. Francuzi ,najbardziej demokratyczny i tolerancyjny naród na świecie, wywiesili na swoich sklepach wielkie afisze: „Przedstawicielom przemysłu niemieckiego wstęp wzbroniony! Precz z Made in Germany!"

Ulicą przejeżdża motocykl. Rozgorączkowany tłum, wracający z jednego z licznych mityngów protestacyjnych, zatrzymuje go, spostrzega markę niemiecką i w ciągu kilku minut motocykl zostaje rozszarpany na drobne części!..

Tłumy chcą iść manifestować przed gmach Ambasady Niemieckiej, policja z trudem opanowuje sytuację, rozpędza tłumy, ale... nie bije, jej sympatja jest przecież po stronie tych tysięcy wołających: „Precz z Hitlerem! Niech żyje Francja!"

50.000 komunistów manifestowało w niedzielę w Paryżu, Paryż patrzał się na to, Paryż się cieszył...

W Strassburgu zaczynają nie dopuszcza do wystawienia w jednym z teatrów sztuki Hauptmanna, mało się krwawe rozruchy, tłum tego, burzy lokale autonomistów alzackich. Starcie z policją, ranni, ale to tylko potęguje ogień nienawiści... Na ulicach Paryża słyszy się po raz pierwszy od dziesięciu lat pełne nienawiści określenie Niemców z czasów wojny — *Boche!*

Opinja publiczna domaga się wielkim głosem otworzenia granic dla uciekinierów, domaga pozwolenia dla nich na pracę.

Zakłada schroniska, interesuje się losem wygnańców przebywających w Belgji czy w Holandji, pisma wysyłają tam swoich wysłanników, w wielkich artykułach malują ich tragedię.

A to wszystko działa na i tak już mocno wzburzone umysły.

Nie zawisła jeszcze we Francji na konsulatach i ambasadach niemieckich cesarska flaga z czarną swastyką pośrodku, bo jeśli zawiśnie, to wówczas podziała jak czerwona płachta na szaleńca i policja nie potrafi opanować już sytuacji.

Zginęło gdzieś i to zdaje się już bezpowrotnie twierdzenie Francji, że przecież i Niemcy są ludźmi. Niemcy dzisiejsze w pojęciu narodu francuskiego są już tylko krajem barbarzyńców.

„Jesteśmy narodem wolności, równości i braterstwa, nie pozwolimy krzywdzić słabszych!" — oto dzisiejsze hasło całego bez wyjątku narodu francuskiego!

Na francuskiej stronie Renu coraz większe oburzenie, we Francji samej coraz większe wzburzenie opinji publicznej. Co będzie jutro?..

Sil.

Do wszystkich Czytelników, którzy nadesłali nam podziękowania za premje

Miło nam, że premje spotkały się z takiem uznaniem i obudziły tyle radości. W szczególności wiele przyjemności sprawił nam list p. Br. Garczyńskiego (Grudziądz, Kalinkowa 8), p. Kazi Kubackiej (Kalisz, Ogrodowa 3) — która domaga się premji dodatkowej w postaci... chłopca (jesteśmy pewni, że tak mile umiejąca pisać osoba — niejeden będzie chciał!), p. F. Karasek (Będzin, Modrzejowska 44 m. 18), p. Niwelski (Przasnysz), p. S. Barnatowicz (Mraźnica — Borysław).

Rodzą się tylko 20 lutego

(mieez.) W małem miasteczku, w stanie Ohio (St. Zjednoczone), zamieszkał przed 30 laty pewien emigrant z Europy wraz z żoną. Przybyli by w Ameryce znaleźć nowe warunki do życia. Para emigrantów, która do chwili obecnej cieszy się najlepszem zdrowiem, miała czterech synów. Nic w tem dziwnego, bo ostatecznie są małżeństwa które mają po 12 synów!

Ale charakterystyczne w tej historji jest to, że wszyscy synowie przychodzili na świat 20 lutego. Pierwszy przyszedł na świat 20 lutego 1908 r., drugi w 1910 r. (20 lutego), trzeci w 1912 r. (też 20 lutego), czwarty w 1914 r. (również 20 lutego).

Zrozumiałe zupełnie, że amerykańskie pisma zamieszczają sążniste opisy z życia pary emigrantów.

ADAM TY-SKI

Tajemniczy blondyn

Z pamiętników inspektora Marcon

X.

Wyciągnięte nagle ramię wskazuje Bird'a, silącego się na cyniczną obojętność:

— A oto zły duch mojego nieszczęśliwego brata. Dowiedziałem się, że niemal na każdym kroku niweczył mój wpływ, wyłudzał pieniądze, przeze mnie przysyłane i namawiał nieszczęśnika do szantażowania mnie. Pewnego dnia, mój brat zjawił się u mnie w Paryżu, w towarzystwie Birda, zażądał, bym ich obu utrzymywał, a dla lepszej kontroli nade mną, wymusił, że odesłałem mego wiernego szofera i na jego miejsce przyjąłem tego łotra Birda. Gdybym się nie zgodził, grozil, że będzie się wszędzie afiszował, jako mój brat, skompromituje mnie... Odtąd zaczęła się dla mnie gehenna!

Arystokrata zatrzymał się. Widać było, że to opowiadanie dużo go kosztuje.

— Nie wystarczało im to. Zażądali, żebym im odrazu wypłacił trzysta tysięcy franków, to dadzą mi spokój na jakiś czas. Zdawałem sobie dobrze sprawę, że to najzwyklejszy szantaż, ale kochałem mimo wszystko mojego brata — to przecież moja krew... Pamiętam jeszcze, jakeśmy się bawili razem, jako dzieci, potem nasze wspólne plany na przyszłość. Miłość braterską ten nędznik zdołał wytępić w Robercie.

Bird zaśmiał się pogardliwie. Clifford rzucił się ku niemu z podniesioną ręką. Ledwo go powstrzymałem.

— Ten łotr, ten łajdak śmie jeszcze... — pienił się brat zabitego: nagle opanował się i znów podjął: — Nic miałem tej myśli, prosiłem o parę miesięcy czasu, żeby ją móc zgromadzić bez naruszenia moich interesów. Wszystko napróżno. Markiz de Crecy, który był moim najlepszym przyjacielem i przed którym nie miałem tajemnic, ofiarował mi się z pomocą. Podpisałem mu dwa kwity i otrzymałem potrzebną sumę bez żadnych procentów. Otrzymałem jednak nie w pieniądzach ale w akcjach, zresztą łatwych do spieniężenia. Znajomy bankier, pod zastaw tych akcyj dał mi potrzebną sumę. Tu niedawno zebrałem wreszcie te pieniądze i mogłem wykupić owe akcje. Zanim jednak zdołałem je zwrócić, proszony o zwłokę, markiz powiedział mi, że ma dosyć tego widoku, jak jestem bezczelnie wyzyskiwany i namawiał mnie, żebym sprawę oddał w ręce policji. Miał stosunki i obiecywał, że nie dopuści do skandalu. Wtedy Bird, który podsłuchując pod drzwiami, wiedział o wszystkiem, co się u mnie działo, postanowił go zamordować. Dziesięć dni temu cynicznie mi się przyznał do zatrucia markiza zastrzykiem!..

— Ostatnie łgarstwo, nieprawda, to twój ukochany braciszek to zrobił... — wrzasnął z wściekłością Bird.

— Wiem, co mówię, — odrzekł z pogardą Clifford. — Zresztą, mam dowody: w mojej kasie ogniotrwałej panowie znajdą szprycę, która była narzędziem zbrodni. Na pewno w środku będą resztki trucizny, a odciski daktyloskopijne wyjaśnią, kto się nią posługiwał.

Faktycznie, już następnego rana okazało się, że to była prawda.

Ten łotr drogą stałych wywiadów dowiedział się, jakie są zwyczaje markiza de Crecy, wiedział, że o zmroku, nieraz drzemie w swoim gabinecie, w zupełnej prawie ciemności. Wkradł się więc przez ogród i potem przez okno bibljoteki i zrobił śmiertelny zastrzyk swojej uśpionej ofierze.

Siły mu zabrakło. Ukrył twarz w dłoniach. Znów jednak zebrał energję i dalej mówił:

— Możecie sobie wyobrazić moją rozpacz, gdy straciłem tego, który mi był najlepszym druhem. W pierwszej chwili chciałem biec na policję. Oni jednak widocznie się tego spodziewali, bo zatrzymali mnie siłą i nie pozwolili wyjść z domu. Proszę się postawić w mojem położeniu, między tymi dwoma ludźmi bez sumienia. Wiedząc, że zostawiłem u markiza dwa kwity, mój brat opdjął się je wykraść, by usunąć kompromitujące ślady. Zrobił to. Za pierwszym razem wykradł jeden kwit, bo został przez pana spłoszony... Żyłem teraz w ustawicznej trwodze, pod ciągłym terorem. Mój brat mieszkał w wynajętym przez Birda garażu. Spotykałem się z nim co noc na mieście, bo teraz nie śmiał nawet pokryjomu do mnie przychodzić. Widząc, że jego schronienie jest wykryte przez policję, zabrał pieniądze i zmusił mnie, żebym z nim uciekł do Anglji. Mieliśmy teraz odpłynąć motorówką do Jersey, a stamtąd zaś parowcem do Wielkiej Brytanji...

*

Bird został w parę miesięcy potem skazany na śmierć. Co do Clifforda, ten został wyłączony ze sprawy, ale musiał opuścić Paryż ze względu na opinję.

KONIEC.

KRONIKA KRAKOWA

Kwiecień
20
CZWARTEK
św. Teodora

Wsch. sł. g. 4·30 — Zach. sł. g. 18·40

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 20 kwietnia

Dzień pomyślny pod każdym względem. Interesy, sprawy sporne, awantury małżeńskie, miłosne afery, przybiorą dziś obrót pomyślny.

Wszystko dziś dozwolone prócz zimnej kąpieli. O jednem tylko nie zapomnij, chcąc w pełni cierpieć rozkosz dzisiejszego dnia: Nie pij czarnego piwa i nie patrz na białego konia.

Szczęśliwe liczby nieparzyste.

„Czarna Ręka“ w Krakowie

Dnia 17 lutego 1933 otrzymał niejaki St. Zapiór urzędnik z Mościc list z poleceniem złożenia następnego dnia w oznaczonej bramie w Rynku Podgórskim kwoty 400 zł. z tem, że inaczej ogłosi kompromitujące go i jego rodzinę szczegóły z niedawnej przeszłości. List podpisany był przez „Czarną Rękę“.

Z listem tym udał się p. Zapiór na Policję, która roztoczyła pilną inwigilację nad bramą gdzie pieniądze miały być złożone. W czasie inwigilacji zauważyli wywiadowcy towarzystwo składające się z 2 mężczyzn i kobiety, którzy o oznaczonej godzinie nadjechali tramwajem z Krakowa i obserwując front kamienicy weszli do jej bramy.

Ponieważ zachowanie się tego towarzystwa wydało się Policji podejrzanem, oskarżono ich o szantaż przez napisanie tego listu. Rozprawa jaka się odbyła w tej sprawie 19 bm. przed Sędzią drem Kauzalem wykazała, że wszyscy oskarżeni padli ofiarą pomyłki i że nie mieli nic wspólnego z „Czarną Ręką“. Wyjaśniło się bowiem, że szli poprostu do lekarza, a nie wiedząc gdzie on mieszka szukali jego adresu.

Okazało się nadto, że wszyscy oskarżeni są poważnymi obywatelami Wieliczki, wobec czego Sąd wszystkich oskarżonych, a to Guzika, Janisza i Stankównę zupełnie od winy uwolnił, rehabilitując ich od zarzutu wymuszenia. Bronili adw. Dr. Kwieciński, Hell i Knoebel.

Kasjarze przed sądem w Krakowie

Przed sędzią Cieślewskim w Krakowie stanęli wczoraj Józef Kiszka opryszek, Jan Dadej nałogowy złodziej, oraz Jan Cebula „nowicjusz“ osk. o włamanie kasowe do Magistratu w Brzesku ad Tarnów skąd skradli 1.500 zł.

Po przesłuchaniu świadków Józef Kiszka został skazany na 1 i pół roku więzienia, Dadej na 1 rok a Cebula został uniewinniony. Bronili adw. dr. Goldblatt i Kruh.

Teść strzelił do zięcia

Przy ul. Mickiewicza 7 w Częstochowie rozegrał się wczoraj krwawy dramat.

Władysław Witkowski wraz z kolegą Więckowskim udał się do swej żony, która przed kilkoma miesiącami opuściła go i zamieszkała u ojca swego Ignacego Marlińskiego.

Marliński nie chciał wpuścić swego zięcia do mieszkania. Pomiędzy Marlińskim, a Witkowskim doszło do kłótni.

Marliński błyskawicznym ruchem dobył rewolweru i strzelił pięciokrotnie do Witkowskiego, trafiając go w pierś.

Marlińskiego aresztowano, a Witkowskiego odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Dorożkarz przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw dorożkarzowi krakowskiemu Władysławowi Szatko, oskarżonemu o znieważenie obraźliwemi słowami posterunkowego Wróblewskiego i post. Moskały w czasie pełnienia służby.

Oskarżony Szatko stanął w dniu 16 lutego br. przed Sądem karnym w Krakowie który za obrazę post. Wróblewskiego skazał go na 6 miesięcy więzienia, a za znieważenie post. Moskały wymierzył mu karę 2 tygodni aresztu.

Skazany Szatko wniósł przeciw tym wyrokom odwołanie.

Wczoraj na rozprawie odwoławczej przed sędzią drem Krausem rozprawy nie zakończono, gdyż odroczono ją, celem przesłuchania nowych świadków.

Oskarżenie popierał prok. dr. Łaba.

Wykrycie tajnej drukarni komunistycznej

W Przemyślu wykryto tajną drukarnię komunistyczną. Aresztowano dwadzieścia kilka osób.

Okradli kupca w tramwaju w Krakowie

Przed sędzią dr. Kauzalem w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Baruchowi Torbemu, oskarżonemu o to, że dnia 3 marca 1933 w towarzystwie kilku nieznanych osobników dopuścił się kradzieży złotego zegarka marki Schaffhausen wraz ze złotym łańcuszkiem wartości 460 zł. na szkodę Samuela Kirschenbauma. Kradzieży tej dokonał w tramwaju Nr. 6.

Sąd po przesłuchaniu poszkodowanego, który nie mógł z całą stanowczością stwierdzić, czy oskarżony dopuścił się kradzieży, uwolnił oskarżonego od winy i kary. Bronił adw. dr. Pleszowski.

Nabrał firmę Hawełka w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kwiatkowskiego Jerzego, lat 28, robotnika, zam. przy ul. Szpitalnej 34 w Krakowie, za oszustwo popełnione na szkodę firmy Hawełka przez systematyczne pobieranie towarów na sfałszowane kwity. Kwota narazie nieustalona.

Śmierć dziecka dyrektora gimnazjum

Tragiczny wypadek wydarzył się w rodzinie dyrektora X gimnazjum we Lwowie dr. Fydy, zam. przy ul. Listopada 37. 20-miesięc. synek dyrektora po zjedzeniu kiełbasy pasztetówki ciężko zachorował. Stwierdzono u niego objawy otrucia. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej chłopak zmarł.

Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła dochodzenie.

Krwawa tragedja miłosna w Krakowie

Wczoraj o godz. 17·15 wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Wielicką w Krakowie do Kołacz Marji, robotnicy, zam. przy ul. Wrzesińskiej 9, która została pobita przez swego narzeczonego Papieża Marjana, lat 25, piekarza, zam. przy ul. Wielickiej 24. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Chłopiec pod kołami samochodu

Na ul. Płaszowskiej w Krakowie wybiegł nieostrożnie na jezdnię 9-letni Onufry Nazarewicz, zam. na ul. Przewóz 32.

W momencie tym jezdnią nadjechało auto „Kr. 96372“ kierowane przez Marjana Hormana, zam. przy ul. Kołłątaja 11. Horman najechał na Nazarewicza zdołał jednakże w krytycznym momencie wstrzymać maszynę.

Szczęśliwym trafem skończyła się tylko na upadku Nazarewicza i na silnych potłuczeniach.

Szofer, nieostrożnego chłopca zawiózł na stację pogotowia ratunkowego, skąd po udzieleniu pomocy odwiózł go do domu rodziców. Winę ponosi Nazarewicz.

Nieszczęśliwy wypadek dozorczyni domu w Podgórzu

Wczoraj o godz. 12-tej wezwano Pogotowie ratunkowe do Anny Kurzowej, lat 65 dozorczyni domu przy ul. Krakusa 22 która wchodząc do piwnicy spadła ze schodów, doznając skaleczenia głowy. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Odwdzięczył się za nocleg

Zendler Eugenji, zam. Mały Rynek 4 w Krakowie skradziono z mieszkania garderobę damską wart. 150 zł. O kradzież powyższą jest podejrzany nieznany mężczyzna, którego właścicielka mieszkania przyjęła na nocleg a który po dokonaniu kradzieży zbiegł w niewiadomym kierunku.

Czyje dziecko?

Dnia 18 bm. w bramie domu przy ul. Szerokiej w Krakowie, znaleziono dziecko płci żeńskiej liczące około 3 miesiące, które następnie oddano do Żłóbka miejskiego a za matką wszczęto poszukiwania.

Tajemniczy trup w lesie

W lasach państwowych wsi Lubaszewy pow. Rawskiego, przechodzący gajowy zauważył w krzakach trupa mężczyzny lat około 40, niewiadomego nazwiska i pochodzenia. Śledztwo w toku.

Ujęcie złodzieja w kościele w Krakowie

Wczoraj przechodnie na ulicy św. Anny w Krakowie byli świadkami niezwykłego zajścia. Mianowicie około południa do przechodzącej ulicą św. Anny p. Jadwigi Leszko zam. przy ul. Smoleńskiej 26 podszedł jakiś opryszek i wyrwał jej z ręki torebkę damską.

Na krzyk napadniętej, złodziej rzucił się do ucieczki, poczem chroniąc się przed pościgiem przechodniów, wpadł do poblizkiego kościoła św. Anny.

Zaalarmowana policja otoczyła kościół i schwytała złodzieja którym okazał się Fracht Władysław, lat 33, robotnik, zam. przy ul. Lwowskiej 54, torebkę zaś zwrócono poszkodowanej.

Zniżka dolara

Wczoraj był dolar notowany w Krakowie po kursie 8.75 do 8.60, przy tendencji zniżkowej.

Uciekł z Brzuchowic do Poznania

W Poznaniu aresztowano wczoraj 17-letniego przestępcę Marjana Wróblewskiego, rodem z Brzuchowic pod Lwowem, bez zawodu i stałego mieszkania, który zbiegł z zakładu wychowawczego.

Nauczyciel zastrzelił się z miłości

Wstrząsająca tragedja rozegrała się w szkole powszechnej w Nagylonya na Węgrzech. 26-letni nauczyciel Karol Szanto popełnił samobójstwo podczas godzin nauki.

Strzał był śmiertelny.— Szanto zostawił maleńką karteczkę, z oświadczeniem, że idzie w śmierć z powodu nieszczęśliwej miłości.

Kradzieże

Szatkowskiej Marji zam. Zamojskiego 33 nieznana kobieta którą przyjęła w charakterze posługaczki w czasie sprzątania skradła jej 50 zł.

Dużyńskiej Jadwidze zam. w Jaksicach powiat Miechów skradziono w czasie chwilowej nieuwagi w poczekalni trzeciej klasy na dworcu kolejowym walizkę zawierające podręczniki wart. 150 zł.

Statterowi Maksowi wł. wytwórni kosmetycznej przy ul. Gertrudy 6 skradziono z wytwórni większą ilość kosmetyków wart. 300 zł.

Chór Cecyljański

„Święcone“ dla członków Chóru i proszonych gości odbędzie się w niedzielę dnia 23 bm. o godzinie 13-tej w refektarzu O. O. Franciszkanów.

Fałszywe dolary na czarnej giełdzie

Od kilku dni krążą po Przemyślu uporczywe pogłoski o istnieniu na tut. terenie większej ilości falsyfikatów banknotów dolarowych, będących pono w obiegu.

Pogłoski te mają swe źródło w aresztowaniu w Samborze Józefa Klanga, u którego zakwestjonowano fałszywy banknot 20-dolarowy.

Klang przesłuchany przez policję zeznał, że banknot ten wymioniono mu na złote na „czarnej giełdzie“ w Przemyślu.

Sprytni oszuści wyłudzili półtora miljona

Pewien przemysłowiec holenderski Zygmunt van den Rais z Amsterdamu, poznał w Monte Carlo niejakiego Artura Johnsona, który onegdaj w jednej z kawiarń wyłudził od niego 1.600.000 franków w banknotach angielskich. Następnie uciekł.

Z targowicy miejskiej

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na konsumcję miejscową 1356 sztuk, na konsumcję innych gmin 103 szt. pozostało niesprzedanych 67 szt.

21 osób zatrutych pierogami

W przytułku noclegowym w Warszawie przy ul. Dzikiej w t. zw. „cyrku“, zachorowało z oznakami zatrucia 21 osób. Dochodzenie ustaliło, że wszyscy zatruli się po spożyciu pierogów z mięsem, nabytych po 15 groszy za sztukę od przygodnej handlarki. Zatrutymi zaopiekowało się Pogotowie ratunkowe.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Tak — a nie inaczej“

REPERTUAR KIN.

Adria: „Kriss“
Apollo: „Pan Spelee Ostrostrzelec“
Atlantic „Artem Burłak z nad Wołgi“
Bagatela: „Młodość na zamówienie“
Dom żołnierza: „Dziewczę z północy“
Muzeum: „Buster na froncie“
Promień: „Wesoły porucznik“
Słońce: „10₀/⁰ dla mnie“
Świt: „Pieśń nocy“ (J. Kiepura)
Sztuka „Gehenna kobiety“
Uciecha: „Igrzyska Nerona“
Wanda: „Romeo i Julcia“

RADJO

Czwartek, 20 kwietnia 1933 r.

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy oraz kom. meteor. z Warsz., 12.10 Transm. z Warsz., 15.20 Płyty, 15.35 Odczyt z Warsz., 15.50 Płyty, 16.25 Transm. z Warsz., 17.15 Płyty, 17.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dz. następny, 18.00 Odczyt dla maturzystów, 18.20 Krak. wiad. bież., 18.25 Transm. z Warsz., 19.15 Rozmaitości, 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Koncert. 21.30 Transm. z Warsz. 23.00 Muz. lekka, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1 „pod Złotym Tygrysem“, Kościuszki 18 „pod Aniołem Stróżem“, Długa 66 „pod Temidą“, Mikołajska 4 „pod Barankiem“, Dajwór 6 „Apteka Niebieska“.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Plac Zgody 18 „pod Orłem“.

Pożar przy ul. Zwierzynieckiej w Krakowie

Wczoraj o godz. 16.30 wyjechała Straż pożarna na ul. Zwierzyniecką, gdzie w składzie maszyn Krischera J., mieszczącym się w suterenach paliły się łóżka, wózki dziecinne i maszyny. Straż ogień ugasiła. Straty wynoszą około 8.000 złotych.

Inwalidzi zakończyli głodówkę

We środę popołudniu zakończyło głodówkę 8 inwalidów w Warszawie, wobec przyrzeczenia im przez władze administracyjne udzielenia pracy. Każdy z głodujących dostał dokument, na mocy którego ma zostać we czwartek lub w jednym z dni najbliższych zatrudniony.

Poza tem każdemu z głodujących wręczono po kilka zł. na najpilniejsze wydatki.

Aresztowanie komornika

Sensację wywołała w Bydgoszczy wiadomość o aresztowaniu komornika sądowego Bolesława Kuchara. Jak się dowiadujemy, dokonał on szeregu nadużyć służbowych w zmowie z kilku miejscowymi kupcami. Ze względu na toczące się śledztwo, szczegóły afery są na razie trzymane w tajemnicy.

Samobójstwo mordercy w chwili aresztowania

Przed tygodniem, we wsi Krasna pod Skoczowem, popełniono ohydne morderstwo.

Do mieszkania Marji Puczkowej w Krasnej wpadł uzbrojony bandyta, zastrzelił służącą Emilję Waclawikówkę, a gospodynią Marję Puczkową ciężko zranił, 140 zł. zabrał i zbiegł. Puczkowa, przewieziona do szpitala zmarła.

Policja stwierdziła, że morderstwa tego dokonał 29-letni ślusarz Teofil Mandok. Mandok ukrywał się przed pościgiem.

Dopiero wczoraj stwierdzono, że znajduje się on u swej kuzynki w Warzęciu, a kiedy policja wkroczyła do mieszkania, Mandok dobył rewolweru i strzelił do siebie w skroń, zabijając się na miejscu.

Tragiczne śmierć pijanych

W czasie świąt wielkanocnych, przez jezioro Karwię koło Michaliszek na Wileńszczyźnie przejeżdżała łodzią grupa pijanych włościan. W pewnym momencie łódź, w której znajdowało się 6 osób, wywróciła się i zanim pospieszono pijanym z pomocą, dwóch z nich utonęło.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: [illegible] | Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.